

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

PIOTR KIMLA
piotr.kimla@uj.edu.pl
ORCID: 0000-0002-3346-8748

Kryzys klasy politycznej w Europie?

The Crisis of the Political Class in Europe?

WPROWADZENIE

Kiedy narzekamy na format rządzących nami polityków¹ – a czynność ta przychodzi większości Europejczyków z ogromną łatwością – warto przemyśleć następujące zagadnienia: Czy ludzie poważni, z wyrobionym zmysłem rzeczywistości, świadomi ciężaru odpowiedzialności, mówiąc krótko – silne osobowości, mogą znaleźć dla siebie miejsce we współczesnej polityce demokratycznej? Czy reżim demokratyczny w zwykłych, spokojnych czasach nie generuje przypadkiem określonego profilu przywódców, którzy nie mają i w gruncie rzeczy nie mogą mieć wiele wspólnego z krwi i kości mężami stanu? Gdyby tak było, wówczas słabość i bezradność europejskich polityków, którą wielu odkryło w związku z kryzysem gospodarczym 2008 r., a następnie kryzysem migracyjnym 2016 r., nie byłaby żadnym odkryciem, lecz – że się tak wyrażę – codziennością demokratyczną. Proponuję zatem zmierzyć się z tezą, iż miałość europejskiej klasy politycznej implikowana jest w dużej mierze samą naturą ustroju demokratycznego. Teza ta nie wiąże się w prezentowanych rozważaniach z apełowaniem o porzucenie tego ustroju. Chodzi raczej o rzucenie nieco więcej światła na sposób jego

¹ Nie ma potrzeby wyobrażać sobie, że tego typu utyskiwania demosu w jakiś szczególny sposób dotyczą polityków w demokracji. Czy nie myślą oni w duchu tak, jak Napoleon Bonaparte (choć otwarcie nigdy tego nie powiedzą), że poza sferą władzy są tylko złudzenia na temat władzy? Polityk demokratyczny musi zrzecnie skrywać swoje lekceważenie dla ignorancji ludu. Szczególnie w okresie kampanii, gdy zabiega o głosy, pragnie jawić się jako najzwyczajniejszy obywatel, tyle że przeniknięty powołaniem do realizowania bezinteresownej służby publicznej.

funkcjonowania. Z pomocą, jak zawsze w takich sytuacjach, przychodzą klasycy politycznego myślenia.

DEMOKRACJA W REFLEKSJI WYBRANYCH KLASYKÓW MYŚLI POLITYCZNEJ

Historycy doktryn politycznych i prawnych są doskonale świadomi toczonej od starożytności dyskusji nad wadami i zaletami ustroju demokratycznego. Stale utrzymują w pamięci mocne ciosy Platona wymierzone w ten ustrój, noszące nazwę ontologicznego i epistemologicznego argumentu przeciwko demokracji². Argumenty te powracają do nas stale w nieco tylko zmienionych, uwspółcześionych kostiumach. Szermują nimi przykładowo różnej maści konserwatyści i monarchiści, Leon XIII w słynnej encyklice *Rerum novarum* i jego neotomistyczni zwolennicy. Trochę lepsze zdanie o reżimie demokratycznym miał Arystoteles, pod warunkiem jednak, że demokracja przyjmie formę nomokratyczną, nie zaś woluntarystyczną. Jest to w pełni zrozumiałe, zważywszy, że Stagiryta stał niezmiennie na stanowisku, iż rządzić winno prawo, a zamęt w sferze polityki wprowadza tzw. czynnik ludzki.

Kto więc domaga się, by prawo władało, zdaje się domagać, by władał tylko Bóg i rozum, kto zaś człowiekowi rząd przyznaje, przydaje tu nadto i zwierzę, bo pożądlivość ma coś zwierzęcego; namiętność zaś nawet najlepszych ludzi między rządzącymi sprowadza z właściwej drogi³.

Autor *Etyki nikomachejskiej* przekonywał, że lud powinien obsadzić się w roli obrońcy istniejących praw i zrezygnować z roli kreatora praw. Jest to, rzecz jasna, niezwykle trudne, skoro demokracja ma być władzą ludu, dla ludu, przez lud. Pokładał nadzieję w ludności rolniczej i klasie średniej, która – zbyt zajęta własnymi sprawami – nie bardzo pragnęła udziału w polityce („chyba że jakieś urzędy wielkie zyski przynoszą”⁴), nie stawiała się na zgromadzeniach i w związku z tym (z powodu braku kworum) nie można było zmieniać prawa. Innymi słowy, kluczową kwestią dla Arystotelesa w kontekście rozważań nad demokracją

² Por. R. Legutko, *Spór o Platona*, „Znak” 1989, nr 408. Rzecz jasna starożytnej demokracji ateńskiej nie sposób utożsamiać ze współczesnymi formami demokracji przedstawicielskiej. Zasadnicze zręby danego ustroju są jednakże odporne na działanie czasu. Przykładowo pole dla grania na emocjach demokratyczny polityk znajduje zarówno we współczesnej demokracji przedstawicielskiej, jak i w starożytnej demokracji bezpośredniej, w której partycypują obywatele (a zatem mniejszość ludności, skoro wykluczone są kobiety, niewolnicy i metojkowie – pośród tych ostatnich sam Arystoteles). Istotne jest jednak, by pamiętać, że obywatele ateńscy, stale biorący udział w podejmowaniu decyzji politycznych, zmieniający swoje role z rządzonych na rządzących, byli zawodowcami na tle demosu we współczesnej demokracji przedstawicielskiej, który raz na 4 lata pojawia się przed urną i głosuje.

³ Arystoteles, *Polityka*, Warszawa 2001, księga III, rozdział XI, pkt 4, s. 103.

⁴ *Ibidem*, księga VI, rozdział II, pkt 1, s. 174.

było znalezienie odpowiedzi na pytanie, jak ograniczyć wolę ludu, nie stawiając ponad nią innej woli: czy to jednostkowej, czy to grupowej (bo przechodzilibyśmy wtedy do ustroju monarchicznego, jednostkowej tyranii lub arystokratycznego, oligarchicznego). Kluczowa kwestia dla Arystotelesa sprowadza się więc do pytania, w jaki sposób zahamować skłonność ludu w ustroju demokratycznym do nieustannego majstrowania przy systemie prawnym i ustanawiania nowych praw. Reguła przecież jest normą prawną tylko wówczas, gdy ma na celu prawdziwie trwałe regulowanie stosunków międzyludzkich. Lud, który nieustannie zmieniałby reguły prawne, nie byłby prawodawcą, lecz tyranem. Arystoteles nie przeżywa żadnych wahań, by permanentne zmienianie prawa przez większość obywateli określać mianem tyranii. Większość, która stanowi prawo w demokracji bepośredniej, idąc za głosem wymownych demagogów realizujących jakieś partykularne interesy, jest takim samym tyranem, jak grupa oligarchów czy jeden człowiek, którzy także stanowią „prawo” ku swojemu ukontentowaniu. To, że to wola większości doprowadza do labilności prawa, nie zmienia faktu, iż znajdujemy się na gruncie tyranii, do której podstawowych cech należy właśnie niestabilność prawa. Inaczej mówiąc, większość, która sytuuje swoją wolę ponad prawem, jest takim samym tyranem, jak oligarchowie, którzy uważają, że ich wola stanowi prawo, bądź jednostka u władzy przeświadczona o tym, iż jej wola winna znaleźć odzwierciedlenie w zasadach prawnych.

Toteż taka demokracja [w której lud stawia swoją wolę ponad prawem – P.K.] odgrywa rolę analogiczną do tyranii [...]. Stąd i charakter obu ustrojów jest ten sam, w obu lepsi znoszą bezwzględny ucisk, uchwały ludu są tu tym, czym tam [w tyranii – P.K.] rozporządzenia, a demagog pełni rolę analogiczną do pochlebcy⁵.

Z rozważań Arystotelesa wynika jasno, że nie wierzy on w formułę wyrażoną w średniowieczu przez Marsyliusza Padewczyka, iż lud nie jest w stanie uchwalić niczego złego przeciwko sobie. Miałaby ona być gwarancją racjonalności prawa oraz jego nakierowania na realizację dobra wspólnego. Formuła ta zyskała następnie uznanie w oczach Barucha Spinozy oraz Jana Jakuba Rousseau⁶. W rzeczy samej Marsyliusz bardzo wcześnie dostarczył głębokich argumentów na rzecz demokracji ufundowanych na jego wierze w kompetencje ludu. Trafnie odnotował Jan Baszkiewicz, że formuła „władza z woli ludu” to pierwsza, najbardziej prymarna zasada filozofii politycznej Padewczyka⁷. Liczy się dla niego

⁵ *Ibidem*, księga IV, rozdział IV, pkt 5, s. 114.

⁶ W interpretacji Jacoba Talmona (*The Origins of the Totalitarian Democracy*, London 1952) wiara Rousseau w niemożliwość uchwalania przez lud rzeczy dla siebie szkodliwych stanowi fundament demokracji totalitarnej.

⁷ Por. J. Baszkiewicz, *Myśl polityczna wieków średnich*, Poznań 1998. Jak wiadomo, kwestia zgody ludu pojawia się także u św. Tomasza z Akwinu w jego ustroju „o dobrze odmierzonem składzie” (*bene commixta*). Patrząc wszakże przez współczesny pryzmat, zgoda ludu jest u Akwinaty

nade wszystko elekcyjność formy rządów, tzn. rządy mogą przybrać także postać monarchiczną bądź arystokratyczną, o ile lud na taką się zdecyduje.

Na potrzeby analizy współczesnym argumenty Marsyliusza na rzecz elekcyjności rządów i traktuję je jako argumenty na rzecz systemu demokratycznego⁸. Funkcjonują one współcześnie właśnie w taki sposób. Marsyliusz formułuje najmocniejszy prodemokratyczny argument, który z braku lepszej nazwy określe mianem „argumentu z partycypacji”. Padawczyk stoi na stanowisku, że wybór rządzących przez rządzonych gwarantuje największy stopień aprobaty, zgody ludu na decyzje wybranych przez niego decydentów politycznych. Argument ten wydaje się silny, ponieważ nie usiłuje się w nim wykazać wyższości merytorycznej ludowładztwa nad monarchią czy arystokracją. Cóż jednak z wyższej jakości, powiedzmy, większej dalekowzroczności politycznych decyzji monarchy czy arystokratów, jeśli lud trzymany w politycznym niebycie nie rozumie tych decyzji i traktuje je jako narzucone siłą. Nie kontestuje wszakże rozstrzygnięć, w których pytano się go o zdanie, w dochodzeniu do których partycypował. Czy to nie uczestnictwo przesądza ostatecznie o tym, że większość Europejczyków nie zamieniłaby dziś ustroju demokratycznego na inny?⁹ Czy to nie idea partycypacji jest najzacieklej atakowana przez przeciwników demokracji, którzy stale usiłują dowieść, że uczestnictwo jest fikcją? To zwykły teatr – powiadają pravicowi lub lewicowi kontestatorzy demokracji – jeśli raz na 4 lub 5 lat pozwala się obywatelom pójść do urny, podsuwa się do skreślenia listy osób w zdecydowanej większości im nieznanymi, a następnie każe siedzieć cicho i słuchać aż do następnych wyborów. Drugim nieśmiertelnym argumentem wspierającym demokrację jest twierdzenie Marsyliusza, że ustrój ten umożliwia wybór najlepszych obywateli do sprawowania rządów. Wiele późniejszych wybitnych umysłów (w XX w. m.in. Max Weber) ulegało następującemu fragmentowi argumentacji prodemokratycznej: wyłącznie reżim demokratyczny daje możliwość wyłaniania do władzy najlepszych, najkompetentniejszych ludzi, sprawdzonych społeczników, których kariera rozwijała się od poziomu dzielnicy ku organom centralnym; ludzi mających

jedynie figurą retoryczną, skoro ludem jest kilku najwyższych dostojników. Generalnie w średniowieczu, gdy posługiwano się formułą, że cesarz rzymski i król niemiecki swą władzę mają nie od papieża, lecz od ludu, to owym „ludem” było siedem niemieckich książąt elektorów.

⁸ Pomijam argument Marsyliusza na rzecz elekcyjności związany z zagadnieniem sukcesji, jako że nie odnosi się on do problemu demokracji. Sam argument można ująć następująco: system elekcyjny pozwala uniknąć niedogodności związanych z sukcesją, które zazwyczaj pojawiają się, gdy panująca dynastia wygasa lub staje się nieznośna. Sukcesja może zawieść, ale – jak mówi Marsyliusz – „elekcja nigdy nie zawiedzie, bo rodzaj ludzki nie wygasa”. W ostatnim zdaniu słyszalne jest echo rozważań Awerroesa na temat wieczności ludzkiego gatunku. Por. Marsyliusz z Padwy, *Obrońca pokoju*, Kęty 2006.

⁹ Wypada odnotować, że poczucie niedostatecznej partycypacji jest dzisiaj źródłem frustracji wielu obywateli Unii Europejskiej grupujących się w różnych ruchach protestu. Widać tym samym jak kryzys poczucia partycypacji przekłada się na kryzys demokracji jako takiej.

dobrze pomysły i potrafiących przekuć je na praktykę życiową. Na tym przede wszystkim zasadza się wyższość tego ustroju nad pozostałymi, w których demos jest skazany na polityczną nieistotność i zmuszony akceptować rządy określonych rodów czy dynastii. Owe rody czy dynastie – pozbawione konkurencji – z czasem zaczynają traktować państwo jak własny folwark. Odcięte od dopływu świeżej krwi tworzą elity narażone na degenerację, gdyż nie ma gwarancji, że z wybitnego ojca dyplomaty narodzi się wybitny dyplomata syn, nie zaś przyzwyczajony do luksusu lekkoduch. Nie twierdzę, że tak wyglądają realia reżimu arystokratycznego czy monarchicznego. Tak jednak w uproszczeniu jawią się one w świetle teorii demokratycznej, ponieważ – przynajmniej w teorii – reżim demokratyczny, nie-spętany cenzurem wysokiego urodzenia, lecz tylko cenzurem wieku¹⁰, wykazuje zdecydowaną przewagę nad ustrojami dominującymi w przeszłości, a więc arystokracją i monarchią. Notabene przeszłości nie tak bardzo odległej – do 1918 r., pomijając małą enklawę San Marino, w całej Europie tylko trzy państwa (Szwajcaria, Francja od 1875 r. oraz Portugalia od 1910 r.) były republikami. Gdy jednak popatrzymy na sprawę od strony rzeczywistości, to powraca zasadnicze pytanie i trudność: Jak to się dzieje, że obywatele europejskich państw, mając możliwość wyboru najlepszych, bardzo często nie mają wrażenia, że najlepsi nimi rządzą i skłonni są utyskiwać na poziom klasy politycznej?

Ciekawego materiału do przemyśleń na temat demokracji dostarcza Monteskiusz, choć można odnieść wrażenie, że jego refleksja na ten temat jest współcześnie zaniedbywana. Jego zdaniem demokracja jest ustrojem najtrudniejszym do praktykowania. Dzieje się tak z kilku powodów. Nie tylko dlatego, że sprężyną, która ma ją wprawiać w ruch, jest polityczna cnota wyrażana m.in. w zdolności przedkładania interesu publicznego nad interes własny, co rzadko jest mocną stroną większości obywateli. Demokracja jest wyzwaniem również z tego powodu, że jest ustrojem najsztuczniejszym, najmniej naturalnym za sprawą faktu, że gdy przyjrzymy się funkcjonowaniu natury, nie znajdziemy w jej obrębie zbyt wiele równości. Dostrzeżemy za to silną hierarchię, silną stratyfikację. W tym sensie monarchia czy arystokracja jawią się jako rozwiązania o wiele bardziej zgodne z naturą. „W monarchii i państwach despotycznych nikt nie dąży do równości, nie przychodzi to nawet na myśl; każdy dąży do wyższości. Ludzie najniższych stanów pragną z nich wyjść jedynie po to, aby się stać panami drugich”¹¹. W związku z tym wszystkie antyegalitarne ustroje petryfikują niejako naturalną nierówność. Ich zasady prawne mają na celu utrwalenie sto-

¹⁰ Cenzus wieku jest, jak wiadomo, ściśle związany z cenzusem majątkowym. Inaczej mówiąc, cenzus majątkowy jest zakamuflowanym cenzusem wieku. Tak się składa, że wysokie dochody osiąga się raczej później niż wcześniej. Młodzi ludzie mają czasem skłonność postrzegać ten fakt jako błąd strukturalny rzeczywistości.

¹¹ Monteskiusz, *O duchu praw*, Kęty 1997, księga V, rozdział IV, s. 47.

sunków nierówności, utrwalenie sytuacji, w której szlachcic na zawsze zostanie szlachcicem, a chłop na zawsze zostanie chłopem ze świętym przekonaniem, że tak jest sprawiedliwie i tak być powinno. Demokracja jako ustrój egalitarny musi najpierw równość wytworzyć, bo nie wykształca się ona spontanicznie. Nie jest to zadanie niewykonalne, równość może być bowiem wprowadzona przy pomocy systemu prawnego. O wiele większą trudność nastrocza jednak spowodowanie, by obywatele równość wprowadzaną przez prawa zaakceptowali, a nawet pokochali. „Otóż rząd jest – powiada Monteskiusz – jak wszystkie rzeczy na świecie; aby go zachować, trzeba go kochać”¹². Potrzebna jest zatem praca wychowawcza, formowanie obywateli do myślenia o równości jako o sprawiedliwym punkcie dojścia ewolucji społecznej.

Monteskiusz wskazuje dalej, że zepsucie rządów demokratycznych bierze się z jednej strony z odrzucenia, braku akceptacji dla równości, gdy powodzenie niektórych ludzi wzbudza w nich pychę i lekceważenie dla wszystkich, którym nie wiedzie się tak dobrze. Z drugiej zaś strony wynika ono z rozprzestrzeniania się nadmiernego ducha równości, co następuje m.in. wówczas, gdy demos nie ma ochoty słuchać urzędników, których sam uprzednio wybrał. Widać w tych konstatacjach inspirację Arystotelesem, jako że to Stagiryta podkreślał, iż żadnej zasady ustrojowej nie należy doprowadzać do ekstremum.

PRZECIĘTNOŚĆ – CHLEB POWSZEDNI DEMOKRACJI

Pojawiają się zatem – i to w sposób natarczywy – pytania: Dlaczego współczesna demokratyczna praktyka osłabia lub niweczy przewagę systemu demokratycznego w postaci możliwości wyboru najlepszych kandydatów, którą niektórzy myśliciele dostrzegli już kilka wieków temu? Dlaczego punkt kulminacyjny demokratycznej praktyki ustrojowej w postaci wyborów nie staje się okazją do wyłaniania mocnych osobowości politycznych, ludzi poważnych i świadomych odpowiedzialności, lecz jest raczej konkursem piękności i popularności? Kampanie wyborcze przeradzają się w podszyte demagogią popisy oratorskie, odpowiednie może dla celebrytów, ale nie dla poważnych polityków. Umiejętność mówienia jest naturalnie kluczową, skoro w demokracji – od jej początków – władza staje się poprzez słowo. Czy słowo to ma jednak szansę w dzisiejszych realiach demokratycznych być słowem poważnym, słowem nazywającym rzeczywistość, nie zaś słowem uwodzającym, obiecującym? Czy rację miał Stanisław Cat-Mackiewicz, gdy wskazywał, że przemawianie na demokratycznym areopagu niewiele ma wspólnego z racjonalnym dyskursem, lecz jest szarpaniem emocjonalnych strun w odbiorcach?

¹² *Ibidem*, księga IV, rozdział V, pkt 4, s. 40.

Siła porywająca mowy polega na muzyce głosu, a nie na argumentach. Mowa to dzieło sztuki zupełnie niezależne od swojej treści, od wygłaszanych argumentów, od rozsądku lub braku rozsądku. [Igancy Daszyński – P.K.] czasem mówił wierutne głupstwa, podawał fakty niezgodne z rzeczywistością, a człowiek nie chciał protestować, a tylko słuchać dalej. [...] Mowy Daszyńskiego były czymś w rodzaju koncertów Paderewskiego. Mowy te działały właśnie jak muzyka. Nic dziwnego, że budziły entuzjazm¹³.

Podobnie dziś wypowiadają się specjaliści od marketingu politycznego przekonujący wszystkich dokoła, że bez nich nikt nie zdoła odnieść wyborczego sukcesu. Przykładowo Mark Turnbull, jeden z bohaterów ostatniego skandalu związanego z firmą Cambridge Analytica, powiada w nagraniu wykonanym ukrytą kamerą: „Opieranie kampanii wyborczej na faktach jest błędem, ponieważ kampanie opierają się na emocjach. Wielki błąd, jaki popełniają partie polityczne, to próby wygrywania w dyskusjach zamiast wyznaczenia emocjonalnego centrum danej kwestii i bezpośredniego skierowania przekazów do tego centrum”¹⁴. Jego szef, Alexander Nix, dodaje: „Kandydat jest zawsze marionetką. Szefowie kampanii mówią mu, co ma robić. W każdej lub prawie każdej kampanii wyborczej”¹⁵. Stan współczesnej polityki demokratycznej rysuje się w ciemnych barwach, gdyby rzeczywiście miało się okazać, że sprowadza się ona nade wszystko do zawiadywania emocjami obywateli. Czy jednak możemy wyobrazić sobie we współczesnej Europie polityka, który skierowałby do obywateli następujący racjonalnie brzmiący przekaz: Wykorzystajcie swoje zdolności fizyczne i umysłowe, posiadając je, jesteście w stanie samodzielnie o siebie zadbać; nie wyciągajcie rąk po jałmużnę od państwa; mylicie się, jeśli uważacie, że zadaniem władzy politycznej jest zapewnienie wam tzw. wolności od braku (*freedom from want*)¹⁶. A przecież polityk, który chciałby być człowiekiem na serio, musiałby nieraz właśnie w takim duchu się wypowiadać. Musiałby mieć duże pokłady odwagi cywilnej, by pójść pod prąd wbrew oczekiwaniom większości. Czy wypowiedzi w powyższym tonie nie równają się popełnieniu politycznego *seppuku* w dzisiejszej polityce demokratycznej? Czy człowiek o takiej postawie nie uchodzi w naszych oczach w gruncie rzeczy za osobę pozbawioną zmysłu politycznego, a zatem nienadającą się do polityki? Co by to oznaczało? Otóż, jak się zdaje, byłby to powrót do postawionej na wstępie tezy, w myśl której sama natura współczesnego reżimu demokratycznego wyklucza z polityki silne osobowości, niezainteresowane ciągłym schlebaniem demosowi, ale zdolne mówić mu, gdy to konieczne, rzeczy nieprzyjemne. Czy nie jest sprawą

¹³ S. Cat-Mackiewicz, *Europa in flagranti*, Kraków 2012, wersja mobi, loc 613-617.

¹⁴ *In Hidden-Camera Exposé, Cambridge Analytica Executives Boast Of Role In Trump Win*, www.npr.org/sections/thetwo-way/2018/03/21/595470164/in-hidden-camera-expose-cambridge-analytica-executives-boast-of-role-in-trump-win [dostęp: 6.04.2018].

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ Zob. R. Aron, *Esej o wolnościach*, Warszawa 1997.

uderzającą fakt, że demokracja po zakończeniu II wojny światowej od razu podziękowała Winstonowi Churchillowi?

W świetle powyższych rozważań rysuje się konkluzja, że współczesne systemy demokratyczne w Europie, bez względu na występujące pomiędzy nimi różnice, generują określony profil przywódców. Sprzyjają ludziom sprawnie mówiącym, sprawnie poruszającym się w obrębie polityki partyjnej, a to znaczy: umiejącym budować swoją pozycję, potrafiącym zaskarbiać sobie poparcie członków partii (m.in. właściwie rozdzielanymi synekurami), dobrze czytającym nastroje społeczne i dostosowującym się do nich. Zaryzykowałbym twierdzenie, że na spokojne czasy ludzie z takimi walorami są wystarczający. Dające się słyszeć w przeszłości utyskiwania np. na miałość minister spraw zagranicznych Unii Europejskiej Cathrine Ashton w świetle tego, co zostało powiedziane, wydają mi się niezrozumiałe. Problem polega oczywiście na tym, że czasy nie zawsze są spokojne. W Europie, w której nie spodziewamy się wybuchu konfliktów wojennych, sytuacja zaczyna być poważniejsza, gdy wzrasta bezrobocie, następuje redukcja dochodów i co za tym idzie ma miejsce obniżenie standardu życia¹⁷. Kryzys powoduje pewien wzrost zapotrzebowania na ludzi odpowiedzialnych. Odwrót włoskiej opinii publicznej od Silvia Berlusconiego w stronę Maria Montiego czy Enrica Letty był podyktowany zagładającym w oczy Włochów kryzysem. Dzisiaj zresztą widać, że obecność Berlusconiego na włoskiej scenie politycznej jeszcze ostatecznie nie przeminęła. Niemniej system demokratyczny zachowuje zdolność do modyfikowania typów przywódców pod wpływem pojawiających się trudności.

Na koniec wypada odnotować, że polityka demokratyczna posiada poważniejsze oblicze w Niemczech. Jak jednak wyraził się francuski politolog Emmanuel Todd: „Niemcy to ludzie poważni, którzy nie lubią, kiedy się błaznuje i robi wszystko na pokaz”¹⁸.

BIBLIOGRAFIA

- Aron R., *Esej o wolnościach*, Warszawa 1997.
Arystoteles, *Polityka*, Warszawa 2001.
Baszkiewicz J., *Myśl polityczna wieków średnich*, Poznań 1998.
Cat-Mackiewicz S., *Europa in flagranti*, Kraków 2012.

¹⁷ Naturalnie punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Przypomina mi się wypowiedź pewnej Hiszpanki z okresu kryzysu 2008 r. Stała ona na stanowisku, że kryzys dotknął ją niezwykle mocno, ponieważ nie mogła już kupować ubrań w porządnym sklepie, tylko w H&M, nie mogła pozwolić sobie na codzienne wyjścia do restauracji, tylko czasami musiała sama gotować w domu, nie mogła też swobodnie chodzić do kina, tylko zmuszona była czasem wypożyczyć płytę z filmem.

¹⁸ E. Todd, *Czego powinna się bać Europa?*, „Newsweek”, 1.03.2008.

In Hidden-Camera Exposé, Cambridge Analytica Executives Boast Of Role In Trump Win, www.npr.org/sections/thetwo-way/2018/03/21/595470164/in-hidden-camera-expose-cambridge-analytica-executives-boast-of-role-in-trump-win [dostęp: 6.04.2018].

Legutko R., *Spór o Platona*, „Znak” 1989, nr 408.

Marsyliusz z Padwy, *Obrońca pokoju*, Kęty 2006.

Monteskiusz, *O duchu praw*, Kęty 1997.

Talmon J., *The Origins of the Totalitarian Democracy*, London 1952.

Todd E., *Czego powinna się bać Europa?*, „Newsweek”, 1.03.2008.

SUMMARY

In the article I put the question whether people with a real sense of responsibility, truly strong political personalities can find a place in modern democratic politics. Following the lead of the classicists of political thought I aim at showing the strong and weaker sides of the democratic system. I come to the conclusion that the very nature of this system – in peaceful times – precludes the possibility of ruling by strong political leaders. These leaders, slow to flatter the demos, are unable to climb to the heights of political power. They appear as politically indolent people.

Keywords: democracy; political leadership; arguments for democracy; equality; nature of democratic system; mediocrity of a democratic political class

STRESZCZENIE

W opracowaniu stawiam pytanie, czy ludzie z prawdziwym poczuciem odpowiedzialności, prawdziwie silne osobowości polityczne mogą znaleźć miejsce we współczesnej polityce demokratycznej. Śledząc za klasykami myśli politycznej silne i słabsze strony systemu demokratycznego, dochodzę do wniosku, że sama natura tego ustroju – w spokojnych czasach – wyklucza możliwość rządzenia przez silnych przywódców politycznych. Przywódcy ci, nieskorzy do schlebienia demosowi, nie są w stanie wspiąć się na szczyty władzy. Jawią się jako ludzie politycznie indolentni.

Słowa kluczowe: demokracja; przywództwo polityczne; argumenty na rzecz demokracji; równość; natura ustroju demokratycznego; przeciętność demokratycznej klasy politycznej

